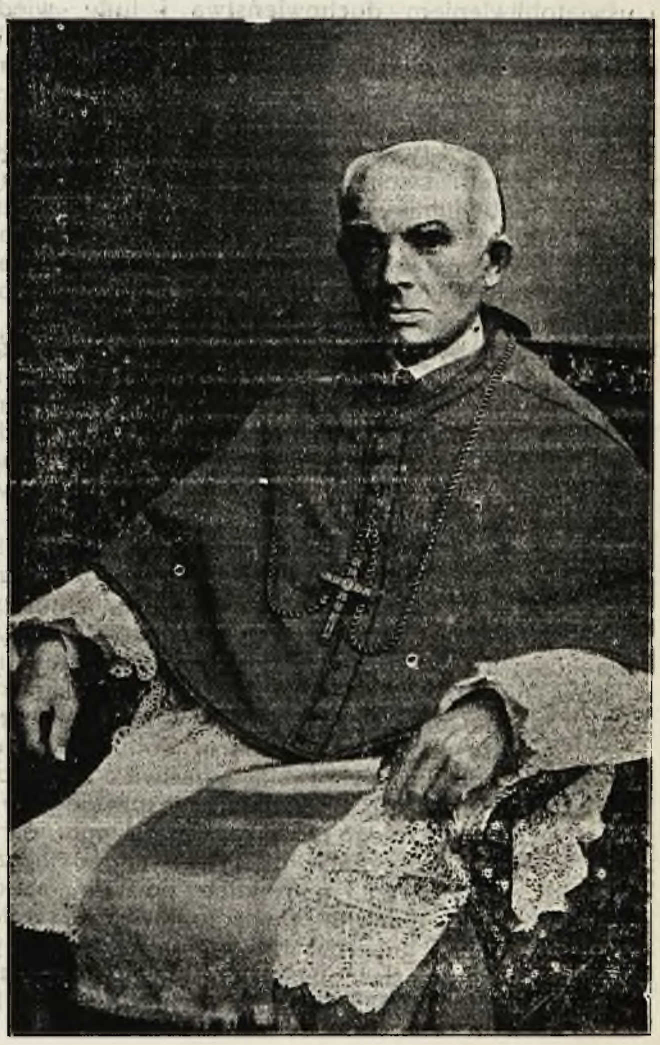
Rok I. Lublin, 13 grudnia 1925 r. № 50.




TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

## Ś. P. KSIĄDZ BISKUP

# FRANCISZEK JACZEWSKI.



Urodził się dnia 9 maja 1832 roku we wsi Górki, należącej do parafi Korytnica węgrowska (djecezja podlaska). Gdy miał lat 12, został oddany do szkoły w Siedlcach, gdzie pilnością w pracy, skromnością życia i zdolnościami w naukach stał zawsze pomiędzy pierwszemi z kolegów swoich i odbierał zasłużone pochwały zwierzchności szkolnej.

W r. 1850, kiedy miał lat 18-cie, idąc za głosem Bożym i radami światłemi swego proboszcza, ś. p. Franciszek Jaczewski wstąpił do seminarjum duchownego w Janowie podlaskim, a po dwuch latach przeszedł do akademji duchownej w Warszawie. W roku 1855, mając lat 23, otrzymał święcenia kapłańskie w Lublinie z rąk biskupa Pieńkowskiego,— a w następnym roku 1856 chlubnie ukończył akademję duchowną i niebawem przez władzę djecezjalną wysłany został, jako wikarjusz, do parafji Sokołów. Niedługo tam przebywał, bo już r. 1857 ówczesny biskup podlaski, Szymański, powołał ks. Franciszka na profesora w seminarjum duchownem w Janowie. Po latach kilku, młody, bo dopiero lat 30 liczący ks. Fr. Jaczewski, został mianowany rektorem tegoż seminarjum. Na tem stanowisku chlubnie wytrwał do roku 1868, to jest do chwili, kiedy rząd rosyjski skasował djecezję podlaską, więc i seminarjum duchowne w Janowie zamknął. Ponieważ djecezję podlaską przyłączono do djecezji lubelskiej, więc zwierzchność duchowna djecezji lubelskiej, przyjąwszy do swego seminarjum alumnow podlaskich, zarazem też zaprosiła ks. Jaczewskiego do Lublina

i mianowała go rektorem seminarjum lubelskiego, skąd w niedługim czasie przeszedł na probostwo do Stoczka Łukowskiego, gdzie bardzo gorliwie pracował prze lat blizko 20-a.

Jenak ks. biskup Wnorowski, jako pasterz djecezji lubelskiej, w. r. 1883 już pięćdziesięcioletniego ks. Franciszka Jaczewskiego odwołał ze Stoczka i umieścił w biskupim konsystorzu lubelskim, jako swego pomocnika w zarządzaniu skasowaną przez rząd djecezję podlaską, która wszelakoż podług ustaw kościelnych i nadal nie przestała być osobną djecezją, lecz pod zarządem djecezjalnego biskupa lubelskiego. Niebawem ks. biskup udzielił ks. Franciszkowi zaszczytnej godności kanonika katedry lubelskiej. A już 1885 r., po śmierci ś. p. ks. biskupa Wnorowskiego, kapituła lubelska zaprosiła go na administratora djecezji lubelskiej. Po latach niespełna pięciu, dnia 30 grudnia 1889, papież, Leon XIII, uczynił ks. F. Jaczewskiego biskupem tejże djecezji, a 16 maja 1890 roku otrzymał sakrę biskupią, mając lat 58.

„Jak biskup Jaczewski,—pisze ks. prałat Pruszkowski, jako rządca djecezji i jednocześnie jako delegat apostolski, mając powierzoną sobie administrację djecezji podlaskiej, kierował temi dwoma cząstkami Chrystusowej owczarni przez lat 24 (od 1890 do 1914 roku) i jak pracował nad udoskonaleniem i uświątobliwieniem duchowieństwa i ludu, wiedzą o tem kapłani obu djecezji i wierni wszelkich dostojeństw i stanów. Imię biskupa Jaczewskiego znał kraj cały, znała go przedewszystkiem Św. Stolica Apostolska, podziwiała jego ducha i apostolską pracę, a papież, Pius X-ty, całem sercem nazywał go ukochanym bratem swoim. Na wiadomość o zbliżającym się jego jubileuszu pięćdziesięciolecia kapłaństwa (1905 roku), obdarzył go też bardzo wysoką łaską i dostojeństwem, to jest mianował go prałatem domowym i asystentem tronu papieży z dołączeniem błogosławieństwa i życzeń serdecznych.

„Ciężkie były wogóle wtedy z powodu prześladowań rosyjskich czasy dla Kościoła naszego, ale najcięższe dla djecezji lubelskiej i podlaskiej. Seminarjum tutejsze, przeznaczone na potrzeby obu djecezji, nie mając odpowiedniego gmachu, nie mogło dać wiernym dostatecznej liczby kapłanów. Po wielu próbach i po upływie lat wielu nareszcie rząd rosyjski pozwolił ks. biskupowi Jaczewskiemu wybudować gmach nowy i obszerny, ale dał ze skarbu bardzo drobną sumkę, niewystarczającą; zmuszony był przeto zaciągnąć dużą pożyczkę, która go długo niepokoiła; a przytem trapił go ustawiczny brak funduszów na utrzymanie seminarjum i na skromne wynagrodzenie dla księży profesorów seminaryjnych.

Nie dość na tem, bo stokroć dotkliwszych doznawał ks. biskup Jaczewski zmartwień z powodu niemal częstych gróźb i wymagań niesprawiedliwych, a złośliwych ówczesnego rządu moskiewskiego. Urzędnicy rosyjscy, poczynając od tak zwanego naczelnika straży policyjnej i naczelnika powiatu, a kończąc na dwuch gubernatorach: lubelskim i siedleckim, oraz jenerał gubernatorze warszawskim, którym był bardzo długo osławiony kat polski, Hurko,—wszyscy oni swoje „bumagi" ostre, zuchwałe, a zwykle niesłuszne bardzo często nasyłali ks. b. Jaczewskiemu, domagając się odpowiedzi, wyjaśnienia „na kakom osnowanji„ to a to się stało. I zazwyczaj władze rosyjskie pretensje swoje popierały oświadczeniem, że ten a ten ksiądz jest „wredien prawosławiu", więc trzeba go zabrać z tej parafji, — albo, że takie a takie rozporządzenie ks. biskupa jest „wredno prawosławiu", więc powinno być cofnięte. Kilka razy nawet dla wytłumaczenia się i obrony swoich zarządzeń musiał sam udać się do Hurki, a dwa razy aż do Petersburga. I wówczas gotowy był przyjąć raczej karę wygnania w głąb Rosji, aniżeli zaniechać pracy gorliwej dla dobra Kościoła. Bardzo niepodobały się władzom rosyjskim wizytacje ks. b. Jaczewskiego w parafjach, znajdujących się w stronach „uporstwujuszczych", — to jest tam, gdzie najwięcej było cerkwi i dawnych unitów. Jednak ks. b. Jaczewski nie poddał się żądaniom moskiewskim i na mocy t. z. „manifestu tolerancyjnego", ogłoszonego przez cara Mikołaja II-go, odwiedzał nieszczęsne parafje, które od wielu-wielu lat nie widziały u siebie biskupa — i nadto pilnie popierał sprawę powrotu na łono Kościoła tych byłych unitów, którzy pragnęli wyznawać wiarę rzymsko-katolicką. Bądź co bądź jednak nieustanne udręki, zmartwienia bardzo podkopały zdrowie ks. b. Jaczewskiego i zgon mu przyspieszyły. Niemal w przededniu wojny światowej, która miała przyczynić się do zdjęcia kajdan z narodu polskiego, Pan Bóg powołał go do siebie. Umarł w lipcu 1914 roku, mając lat 72.

Pogrzeb zmarłego dostojnika Kościoła odbył się 28 lipca 1914 r. przy udziale czterech biskupów, kilkudziesięciu prałatów i kanoników, oraz 306 księży parafjalnych z różnych djecezji, — a wiernych zgromadziło się conajmniej 50 tysięcy. Nad mogiłą przemówił ks. kanonik Dębiński. Rzekł on wówczas między innemi tak: „Dwadzieścia cztery lata temu, jako kapelan towarzyszyłem ś. p. biskupowi Franciszkowi w jego pierwszej wizycie pasterskiej w dekacie lubelskim. Do spowiedzi i bierzmowania były tłumy wiernych, nas zaś, kapłanów, oprócz biskupa, było zwykle dwuch, lub trzech, t. j. miejscowy proboszcz, wikarjusz i ja (gdyż władze rosyjskie na liczniejszy udział księży postronnych nie zezwalały). Wobec takiego stanu rzeczy ręce nam opadały! Jakież było nasze zawstydzenie, gdy zaraz pierwszego dnia wizyty biskup już o godzinie 3-ej rano wymknął się nieznacznie z plebanji i zasiadł w konfesjonale, gdzie spowiadał do godziny 9-ej bez przerwy, potem bierzmował, potem odprawiał uroczystą sumę, potem po skromnym posiłku, znów spowiadał i znów bierzmował aż do godziny 9-ej wieczorem. Taką była pierwsza wizyta, takiemi były prawie wszystkie następne przez całe 24 lata jego rządów naszą djecezją, choć już w dalszych latach tego potrzeby nie było (albowiem od czasu manifestu tolerancyjnego wolno było wielu księżom towarzyszyć ks. biskupowi podczas jego wizytacji). Niemniej również pracowitem było życie naszego pasterza w Lublinie, boć przecież każdemu wiadomo, że nie tylko ważniejsze

sprawy sam osobiście załatwiał, ale nawet najbardziej błahe musiały mu być przedstawiane do decyzji. Wschodzące słońce witało go, a zachodzące żegnało przy biurku. A jednak nigdy nie skarżył się na ciężar swoich obowiązków. Spełniał je aż do końca życia chętnie z dobrotliwym i wesołym uśmiechem na ustach, bo w tem widział wolę Bożą. Padł, jak żołnierz na placówce, to też na grobie jego śmiało wyryć można te słowa: Tu spoczywa mąż boży, co wzorowo spełniał obowiązki swego stanu".

Tak zasłużonego biskupa mogiła na cmentarzu lubelskim wprędce doznała zaniedbania ze strony rodziny jego, co bardzo zabolało obecnego Arcypasterza djecezji lubelskiej, Najdostojniejszego ks. Biskupa Fulmana, więc, spełniając życzenie swoje, oraz licznego duchowieństwa, które z rąk ś. p. ks. b. Jaczewskiego doświadczyło wiele dobroci, postanowił, zgodnie z prawem kościelnem, przenieść jego zwłoki z cmentarza grzebalnego do podziemia katedry lubelskiej, gdzie urządził piękne katakumby na miejsce wiecznego spoczynku dla zmarłych biskupów djecezji lubelskiej.

Przeniesienie zwłok ś. p. ks. biskupa Jaczewskiego odbyło się niezmiernie uroczyście 23 listopada 1924 roku. Na ten obrząd przybyło mnóstwo księży z różnych stron obu djecezji: lubelskiej i podlaskiej, a przewodniczyło mu trzech biskupów i dwuch infułatów z miejscowym Najdostojniejszym Arcypasterzem na czele.

W katedrze wówczas wygłosił piękną mowę ks. kanonik Szeleźniak, proboszcz na Bronowicach. Z jego mowy przytaczamy tu bodaj niektóre zdania:

„Pasterzowanie ś. p. biskupa Fr. Jaczewskiego przypada na okres najcięższych prześladowań, jakie Kościół w Polsce przenosił, a zwłaszcza w Lubelszczyznie i na męczeńskiem Podlasiu, gdzie sprawy Kościoła i narodowości wikłały się w sposób niesłychany! Tu trzeba było roztropności i zręczności niepospolitej, by się przeciwstawić chytrości carskich satrapów i przewrotności zapamiętałej schizmy. To też Opatrzność, stawiając ś. p. biskupa Franciszka nad tą najbardziej zagrożoną cząstką swego Kościoła, zaopatrzyła go w odpowiednie dary ducha i niepospolitego charakteru i nadzwyczajnej rozwagi. Obejmując umysłem szersze horyzonty, zastanawiał się, rozważał, zabiegał, decydował zawsze z pożytkiem wiary, Kościoła i dobra narodu. A ile przy tem musiał przecierpieć, znieść upokorzeń, przebyć chwil iście ogrójcowych! Część tylko tego zapisze historja, a wszystko policzy przewodniczący mu na kalwaryjskiej drodze Mistrz ukochany, Jezus Chrystus, którego będąc wiernym naśladowcą ks. biskup Jaczewski, miał też w swej mitrze biskupiej zaiste niemało kolców cierniowych!

„I trzeba się było zdumiewać, skąd ten starzec wątły, schorzały czerpie siły? Dary nieba go wspierały! Siła ducha, płynąca z głębokiej wiary i nadzwyczajne poczucie obowiązku sprawiały, iż przetrwał wszystkich potężnych wrogów swoich. Był to mąż wielkiej skromności i małych dla siebie wymagań. Ze szczupłej pensji swojej biskupiej dużo dokładał na utrzymanie umiłowanego seminarjum, a z funduszów, odziedziczonych po rodzicach, ufundował szkołę w wiosce rodzinnej, nadto dopomógł do budowy nowego gmachu seminaryjnego. Do późnej starości w chwilach wolnych lubiał pisywać do druku.

„Dla podwładnego duchowieństwa był ojcem i bratem. Surowy i wymagający, zaczynając od siebie, zwłaszcza odnośnie do życia nieskazitelnego i pracy gorliwej, zwykle jednak odznaczał się wyrozumiałością szlachetną.

Radości serdecznej doznał niejednokrotnie ś. p. ks. biskup Jaczewski w tych „latach wolnościowych", kiedy już na mocy „manifestu toleracyjnego" niezliczone tłumy wiernych i byłych unitów wszędzie witały go z zapałem, gdy do ich parafji podążał jako uradowany ojciec do prześladowanych dzieci. Nie raz wtedy miewał rozrzewniające chwile szczęścia, płynącego z przeświadczenia, że jednak Chrystus zwyciężył, a Kościół Jego św. zatriumfował!

„Lud czcił w nim niezłomne męstwo i siłę charakteru. Na straży Kościoła i ojczyzny odważnie stał ten wierny sługa boży, co aż do śmierci ukochał dobro ludu polskiego. Dosyć wspomnieć, że przedśmierne słowa jego, wypowiedziane do otaczających go kapłanów, tak serdecznie tę troskę wyrażały: „Strzeżcie — mówił — owczarni Chrystusowej"... Jakgdyby przewidywał te, doby dzisiejszej, wichrzenia, więc gasnącym głosem coraz powtarzał swemu otoczeniu: „Strzeżcie owczarni Chrystusowej"...

Ś. p. ks. biskup Jaczewski szczególniej umiłował Listy św. Pawła Apostoła — i domyślać się należy, iż był i gorliwości apostolskiej naśladowcą św. Pawła. Dlatego zpewnością i w ostatniej chwili życia swego ś. p. ks. biskup Jaczewski za swoim wzorem godnie mógł powtórzyć znane słowa tegoż św. Pawła: „Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiarem zachował. Naostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, sędzia sprawiedliwy w on dzień: a nietylko mnie, ale i tym, którzy miłują przyjście jego".

---

Źle umrzeć nie może, kto dobrze żyje.

Ojczyzna po Panu Bogu i tem wszystkiem, co do Niego należy, wielka jest rzecz i najprzedniejsza — i tę dobrzy obywatele nad rodzice przekładali.

Ks. Andrzej Radowiecki.

---

Ojczyzna, to matka, co tuli do łona
Swe dzieci kochane, ich szczęścia spragniona,
Istnienie im dała, swem mlekiem karmiła,
W miłości też synów jej przyszłość i siła.
Tak! To jest ojczyzna... W tem mieści się słowie
Co serce kochając, przez usta wypowie.
W tem, bracia, powinność,... w tem dla nas świat [cały,
Świat wspomnień, nadziei, poświeceń i chwały!

Kalikst Wolski.

# Ważność wychowania.

Nieraz tak bywa, że rodzice narzekają na dzieci. Narzekania te po wojnie ogromnie się wzmogły. I rzeczywiście są do tego powody przykłady życiowe mówią nam, że stosunek dzieci małych i dużych do rodziców pozostawia wiele do życzenia. Bo czy syn w dawnych latach odważyłby się podnieść uzbrojoną w siekierę rękę na matkę, albo czy córka zabrałaby ojcom starym ostatnią krowę—żywicielkę ich? Obydwa przytoczone wypadki miały miejsce w sąsiedniej gminie. A przykładów nieposłuszeństwa, odwarkiwania się, pomiatania rodzicami czyż niemal w każdej wiosce nie znajdujemy? Starsze dzieci zapominają o przykazaniu: Czcij ojca twego i matkę twą, małe zaś nie są wychowywane w niem, nic więc dziwnego, że gdy dorosną nie poczują obowiązku spełnienia nakazu Bożego. Często rodzice sami temu winni, nie urabiają bowiem zamłodu w dzieciach dobrych stron charakteru, nie wpajają w nie cnoty, sądząc, że powinność ich względem potomstwa polega tylko na dostarczeniu jedzenia i odzienia. Sądzą też, że to już wszystko, że to już całe wychowanie.

O duszy wcale nie myślą. A przecież człowiek składa się nie tylko z kapoty i żołądka. Wartość jego mierzy się tem, co ma w sercu i głowie. Jedno i drugie najczęściej jest zaniedbane, szczególniej serce.

Rzadki to dzisiaj typ matki, którąby wszystkie swe wolne chwile poświęcała, zamiast na rajcowanie z kumami, swoim dzieciom; którąby wówczas podnosiła ich myśl do Boga, uczyła zachowania się wobec starszych i rówieśników, wpajała usłużność, przestrzegała przed złemi zabawami, uczyła je prawdomówności i pracowitości, brała na serjo kłopoty dzieci, nie oszukiwała dzieci, które przychodzą ze swemi sprawami do matki, lub potrzebami, którąby w ten sposób zyskiwała serca małych swych dzieci, a przytem kształciła je, wlewała ciepło nieraz na całe życie.

Pokażcie mi ojca, który zajęty codzienną pracą, nie zapomina o swych dzieciach i czuwa nad ich krokami po za domem. Czy uczy syna swego poszanowania pracy, oszczędności, czy opowiada mu o dawnych cnotach, czy mówi o uczciwej zabawie, podziwia dobrą książkę, gazetę, czy uczy go dzielności i wpaja poczucie obowiązku w życiu codziennem?

Bardzo mało jest rodzin tak pojmujących wychowanie dzieci. To też zamiast rodziny, wychowują nasze dzieci towarzysze, zły przykład starszych, czyli, jak mówimy, otoczenie albo ulica; wtedy dziecko nic z ciepła rodzinnego nie bierze, a ojciec z matką nie są z niem sercem związani, nie mają wpływu na nie.

Przeto, gdy takie dziecko dorośnie, zdobywa się nieraz w stosunku do swoich rodziców na czyny, krew mrożące w żyłach. Prawda, w wychowaniu ludzi bierze udział także kościół i szkoła. Wobec jednak zaniedbanego wychowania religijnego w domu i gorszącego wpływu otoczenia, oddziaływanie kościoła na duszę dziecka jest paraliżowane. Szkoła także nie może w wielu wypadkach zastąpić domu w wychowaniu, to jest urobieniu charakteru. Często bowiem więcej oddziaływają na dzieci w szkole i poza nią koledzy, koleżanki, —otoczenie, niż nauczyciel. Wskutek także warunków nieodpowiednich, w jakich znajduje się dzisiejsza szkoła, nie może ona należycie roztaczać swych wpływów wychowawczych i wychowawczo uczyć. Przeważnie więc uczy tylko dzieci. A nauka i wychowanie to rzeczy bliskie, ale niejednoznaczne. Można posiadać dużo wiadomości a być człowiekiem złym, to jest źle wychowanym Np. złodziej bardzo mądremi sztukami okrada kasy, sklepy, gospodarstwa. Ale właśnie, że kradnie, winno jest przeważnie złe wychowanie. Istotną więc wartością człowieka są jego zalety charakteru, czyli cnoty, jak np. miłość Boga i ludzi, pracowitość, poczucie obowiązku i t. p. To daje wychowanie, tak zwane cnotliwe.

W dobie największego rozkwitu Polski kwitło w niej życie cnotliwe. O cnocie w owe czasy tak pisarz Kochanowski pisał: „Cnota—skarb wieczny, cnota—klejnot drogi, tegoć nie wydrze nieprzyjaciel srogi; nie spali ogień, nie zabierze woda; nad wszystkiem innem panuje przygoda!“ Że wszystko może minąć, a bogactwo duszy, charakteru zostać, poucza nas między innemi ostatnia wojna. Niejeden utracił wszystko, lecz dobre imię—cnoty pozostały. Pozostał porządny człowiek. Porządny. Zachwiany jast ten typ człowieka w naszym kraju. Dużo się przyczyn na to złożyło. Lecz taki stan istnieć nie może.

Trzeba wychować dzielnych, uczciwych, miłujących kraj ludzi, ludzi—pełnych cnót. A stać się to może w pierwszym rzędzie przez rodzinę. O znaczeniu jej tak mówi nauczyciel narodu Trentowski: „Tylko w domu rodzicielskim może się udać dobre wychowanie. Bogobojność, łagodność, sprawiedliwość, mądrość rodziców przechodzą na dziecko. A od wychowania dzieci nadzwyczaj wiele zawisło.

Dzieci nasze są przyszłą Polską. Działając na nie, działamy na świat naszych następców. Jak je wychowamy, takiemi się staną, a więc: obrońcami, lub zdrajcami ojczyzny, ludzkości ozdobą lub hańbą. Ozdoba ta lub hańba spadnie w końcu na naszą głowę, bo byliśmy jej krynicą.

Przez wychowanie więc możemy poprawić stosunek dzieci do rodziców, otoczenia, kraju. Przez wychowanie możemy dać krajowi sumiennych pracowników, zaprawionych w poczuciu obowiązku.

Poeta Mickiewicz od polepszenia własnych dusz radził rozpoczynać wszystkie naprawy i reformy, bo najpiękniejsza budowa może runąć, jeżeli będzie posiadała zły fundament. Tym fundamentem dla każdego narodu jest wychowanie w rodzinie.

Piaski. **Fl. Kotliński.**

# JEDENASTOLETNI BOHATER.

W tych dniach jedenastoletni chłopiec, Emil Agathe, otrzymał w Paryżu z rąk mera (wyższego urzędnika) okręgu, w którym mieszkają jego rodzice, medal honorwy i książeczkę kasy oszczędności na złożone tam przez radę miejską na jego imię sto

franków. Na tę nagrodę Emil zasłużył w taki sposób.

Niedawno ujrzał on wracając ze szkoły, pożar w domu, w którym mieszka znana mu rodzina, posiadająca dwoje drobnych dzieci.

Chłopiec wiedział przytem, że rodzice dzieci znajdują się przy pracy zdala od domu, a pozostawione w mieszkaniu maleństwa nie potrafią ratować się same.

Ponieważ zaś mieszkanie znajdowało się na dole, wybił więc bez namysłu szybę, otworzył okno i, wskoczywszy do przepełnionego dymem pokoju, wyniósł z niego maleństwa, potem, wskoczywszy powtórnie do mieszkania, usiłował ogień zagasić.

Gdy przybyła na miejsce pożaru straż ogniowa, to zastała chłopca nawpół przytomnego, trzymającego w ręku rurkę gumową, którą był znalazł w pokoju i, przemyślnie przymocowawszy ją do kranu wodociągowego w kuchni, zaczął przy jej pomocy gasić strumieniem wody sprzęty płonące!

Dzielny bohater jedenastoletni! Doprawdy, zasłużył nietylko na nagrodę, ale i na serdeczne życzenia: oby całe życie świecił przykładem w gorliwości o dobro bliźnich! Gdyby wszystkie dzieci takie były, — jak szczęśliwy byłby naród!

Jakie dzieci, — taka przyszłość narodu.

# Wartość wojska podczas pokoju.

Kiedy nieprzyjaciel przekroczy granicę, wówczas wszystkie strwożone serca i przerażone oczy zwracają się ku wojsku narodowemu: „Wszystko dla frontu! Wszyscy na front!“ Oczywiście, „wszystko dla frontu“, bo jeśli wróg zagarnie kraj, to i tak „wszystko“ zabierze i zniszczy, wszelkie dorobki prywatne i społeczne, nasze wolności, prawa, ustwy, skarby kultury i zasoby gospodarcze.

Wiemy coś o tem, my, polacy, którzy przez 155 lat byliśmy pastwą rabunku i ucisku. Wiemy też, że nie ochroniła nas od najazdu i niewoli ani wielka reforma szkolna komisji edukacyjnej, ani święcona po dziś dzień ustawa majowa. — Nie dlatego, że ta ostatnia nie weszła w życie, lecz, że z braku silnego wojska wejść w życie nie mogła. My, co pierwsi w Europie powołaliśmy do życia ministerjum oświaty, jeszcze dziesięć lat temu poddani byliśmy wynaradawiającemu systemowi szkolnemu, narzuconemu nam przez zaborców. Historja nas uczy: niema dla nas oświaty, niema kultury, niema reform społecznych jeśli na straży tych pokojowych prac nie stoi siła orężna.

Historja, jako „mistrzyni życia“, nie szczędziła nam nauk; za niepojętność, lub opieszałość sypała nam plagi. Jeśli nie chcemy się na nie ponownie narazić, nie zapominajmy otrzymanych lekcji i stosujmy do nich swe życie.

Dwieście lat temu rozbroiliśmy się pod przymusem wrogich sąsiadów, bezbieczeństwo własne oparliśmy na cudzej (moskiewskiej) gwarancji, **nie na własnej sile!** Uwierzyliśmy naiwnie, że Polska bezbronna, niegroźna dla sąsiadów. utrzymująca z niemi niby przyjazne stosunki, będzie szanowana i ochraniana przez nich! Wtedy nastąpiło kilkadziesiąt lat jakoby pokojowych, okres niby „szczęśliwości saskiej“, jak mawiano niedorzecznie. A jak owa „szczęśliwość“ wyglądała?

Pożal się, Boże!

Od chwili zmniejszenia liczby wojska, to jest od 1717 roku aż do momentu wskrzeszenia Polski w 1918 roku, — nie było ani chwili, by w Polsce nie stały wojska obce. — Te obce kosztowały nas zawsze nie mniej, lecz więcej, niż byłyby kosztowały własne.

Skarb państwa nie był obciążony wydatkami na wojsko, ale też władza państwa upadła i nie miała żadnej powagi, a granice były otwarte; kraj zdany na samowolę swoich i obcych.

W braku państwowej, zcentralizowanej siły zbrojnej, istniały wojska prywatne, które z własnej szkatuły fundował sobie każdy magnat. Nieuchronnym wynikiem istnienia tych wojsk prywatnych, a zarazem ich racją istnienia były wojny domowe i te nie ustawały ani na chwilę w owym pokojowym okresie szczęśliwości saskiej. Niszczyły one kraj nie mniej lecz więcej, niż wojny zagraniczne. —Istniało również zawsze pospolite ruszenie, które, będąc złożone z wolnych obywateli, czasem chciało się ruszyć a czasem nie chciało, wedle własnego uznania.

Wszystko to dobrze znana i dawno pogrzebana przeszłość i czyż warto o tem wspominać? Warto bo wraz z Polską niepodległą wstały z grobu i wszystkie jej błędy i złudzenia i pokutują wśród nas. Dziś one tylko noszą inne demokratyczniejsze nazwy i formy zewnętrzne. Pospolite ruszenie ma się nazywać milicją ludową; zamiast pułków magnackich mają powstawać i rozwijać się organizacje wojskowe, tworzone przez partje i pozostające na usługach partji, jak niegdyś, z tą jedyną różnicą, że dawniej na czele partji stał jeden magnat lub jedna rodzina magnacka, a dziś możnowładztwo partyjne nowego wytworu. Ale i dziś, — jak zawsze i wszędzie — walki domowe (krajowe) byłyby nieuchronnym wynikiem reformy, znoszącej władzę państwowa tam, gdzie ona ma najlepsze zastosowanie, a dążącej do zastąpienia jaj samopomocą gromad społecznych, raczej partyjnych, co musiałoby wywołać okropne niebezpieczeństwa dla całego narodu i kraju

Dawać obywatelom broń do ręki wolno tylko prawowitej władzy państwowej, postawionej na straży dobra całego kraju, odpowiedzialnej przed całym narodem. Milicja, — czy wojsko, każda siła uzbrojona **musi być karna i bezwględnie** poddana woli rządu, w przeciwnym razie jest niebezpieczeństwem publicznem. Nawet tresowani w karności niemcy nie uniknęli bratobójczych walk domowych od chwili, kiedy armję próbowali zastąpić bojówkami.

**Wszelkie reformy i wszelkie oszczędności, zmierzające do tego, aby zmniejszyć naszą regularną siłę zbrojną, są groźne, zgubne i kosz-**

towować nas mogą znacznie drożej, niż pozorny zysk z ich przeprowadzenia

Tego nas uczy historja nasza, a dzieje innych krajów niczego nas nauczyć nie mogą, bo Polska nie jest innym krajem, niż tym, jakim była za Sasów i Jagiellonów. Wiele się zmieniło, lecz położenie geograficzne się nie zmieniło. I dziś nie mamy na naszych granicach oceanu, jak Stany Zjednoczone — i nie strzegą nas Alpy, jak Szwajcarji. Liga narodów nie może zmienić faktów dokonanych.

Czy mamy ubolewać, że musimy dźwigać ciężar wydatków na utrzymanie wojska? Czy mamy ten wydatek uważać tylko jako zabezpieczenie siebie przed wrogami?

Powszechna służba wojskowa jest sama przez się tak pożyteczna i niezastąpionym czynnikiem w dziele budowy Polski, że gdyby nie była niezbędna dla względów bezpieczeństwa, należałoby ją wprowadzić dla celów równie pilnych i ważnych.

Jest ona przedewszystkiem szkołą tego rodzaju, że bez niej demokratyczna Polska nie mogłaby się utrwalić.

Nikt na to nie zwraca uwagi, że dziś tylko wojsko prowadzi na szeroką skalę walkę z analfabetyzmem dorosłych. Każdy rekrut musi przyswoić sobie elementarną naukę, bez której nie może być sprawnym żołnierzem nowoczesnej armji. Wielu analfabetów wstępuje w szeregi, ale z nich nikt nie wychodzi analfabetą. Nie na tem koniec; uczy się on w wojsku wielu innych rzeczy niezbędnych, których może inna szkoła nie mogłaby go nauczyć. Uczy się porządku, schludności, punktualności i systematyczności, oraz podporządkowania się prawu obowiązującemu. Jego posłuszeństwo bowiem nie jest upokarzającą niewolą, on nie podlega kaprysom przemocy, lecz regulaminom, krępującym i jego i tych, co mu rozkazy wydają. A temu wszystkiemu przyświeca cel wyższy, któremu służyć muszą wszyscy, zacząwszy od jenerała, przed którym frontem staje, a nawet wyżej jeszcze: od Prezydenta, przed którym prezentuje broń. Wszystko, co go otacza, czego się dotyka, stawia mu ten wyższy cel przed oczy: i Orzeł Biały nad bramą koszar i ten orzełek, który nosi na czapce i mundur, którym go przyodziano i karabin który mu dano do ręki. Wszystko to należy do ojczyzny, tak, jak jego siły i jego życie. W sobie samym widzi podporę ojczyzny i uczy się w tych charakterach szanować siebie. A że tak jest, — to mu wyjaśnią, zanim zostanie powołany do złożenia przysięgi. Proszę przeczytać książeczkę majora Porwita „Nauka o powinnościach żołnierza", najtreściwszy, najprostszy i najpiękniejszy elementarz nauki obywatelskiej, jaki wydrukowano w Polsce niepodległej. Jest ona podręcznikiem, zaleconym przez władzę

Gdy taki młody żołnierz wróci do cywilnego życia, gdy wróci do swej wioski, już nie będzie tym samym ciemnym, swawolnym młodzieniaszkiem, jakim go wzięto przed dwoma laty. Będzie miał nietylko nowe kulturalne nawyknienia, lecz będzie miał w duszy ideał narodowy, choć tego oczywiście nie zdoła tak nazwać. Wprawdzie znajdzie on, będąc na wolności, dużo przeróżnych nauczycieli politycznych i socjalnych, nawet znajdą się tacy, co mu będą schlebiać, podsycać jego pożądania i ambicje, — ale obawiam się, że nie znajdzie już takich (jak w wojsku), co mu powiedzą prawdę o jego obowiązkach obywatelskich, co budzić w nim i rozwijać będą obywatelskie sumienie i świadomość tego, że on, jego dobro, jego życie nawet — mają wartość i wagę tylko ułamka tej wielomiljonowej nieśmiertelnej istoty, która się zowie narodem i ojczyzną!

Dla zjednoczenia i zmocnienia narodu, dla jego wewnętrznej zwartości, żywotności i odporności powszechna służba wojskowa jest dziś i na długie lata będzie niezbędna w Polsce, tembardziej niezbędna, imbardziej demokratycznym jest jej ustrój, imbardziej Rzeczpospolita ma być republiką ludową.

**I. Moszczeńska.**

# OD REDAKCJI.

Zbliża się koniec roku. Warto uczynić obrachunek nie pieniężny, lecz ideowy.

Nasze rachunki pieniężne z Sz. Czytelnikami są uregulowane, — nic się nam od Nich wszystkich nie należy. Atoli Im od nas należy się pewne wyjaśnienie ideowe.

Naród nasz posiada sporo czasopism dobrych podających wiele wiadomości ciekawych z kraju i ze świata, nowinek politycznych, artykułów dowcipnych i powieści.

Jeszcze bardzo chyba przyda się rodakom naszym zapoznać się z szeregiem nowych myśli o powinnościach obywatelskich. Może zadużo czasu i uwagi swojej rodacy nasi poświęcają rozrywkom i wiadomościom mniej pożytecznym, a za mało tym, które tak są nam niezbędne do życia w dzisiejszych warunkach nowych. Musimy budować swoje Państwo Polskie—i sami sobie musimy zgotować los pomyślny i trwały. Dobrze będzie uczyć się tego ciągle coraz pilniej i doskonalej. Samopomoc jest bardzo chwalebna i przez wszystkich, nam życzliwych, zalecana. Lecz samopomoc o tyle tylko będzie skuteczna, o ile pokieruje nią rozum światlejszy, serce szlachetniejsze i — sumienie czujnie wierne prawom Bożym i moralnym.

A przeto obok samopomocy musi być ustawiczne aż do końca życia wytrwale prowadzone samokształcenie, czyli doskonalenie swego rozumu, serca i sumienia.

W tej pracy nasz „Orzeł Biały" pragnie być bardzo pomocnym, dając odpowiednie artykuły i wiadomości.

Najserdeczniej prosimy Sz. Czytelników naszych o pisanie do „Orła Białego" artykułów, korenspondencji i uwag swoich.

---

W roku przyszłym „Orzeł Biały" wychodzić będzie na tych samych, co dotąd warunkach.

**Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2. — — — — — — Administracja w Bychawie.**

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.